Luiza i łabędzie

W miasteczku Zwyczajnym zawitała jesień.
Słoneczko jeszcze ogrzewało liście na parkowych klonach i kasztanach, a przynajmniej bardzo się starało to robić, podczas gdy drzewa myślały już tylko o długich zimowych snach i chciały się pozbyć liści jak najszybciej. (Jakby to mogło przyspieszyć nadejście zimy.)
W pewien zwyczajny wtorek Luiza pobiegła do parku, bo nie ma nic przyjemniejszego niż przerzucanie gór klonowych, złotych liści. I ten ich piękny zapach!
W oddali, nad stawem zauważyła staruszka - Pana Antoniego, lokalnego bibliotekarza.
Nic by w tym nie było dziwnego, przecież także bibliotekarze przysiadają na ławeczkach parkowych, a czasem zdarza im się nawet przysiąść na takiej ławeczce z książką.
Pan Antoni jednak co i rusz schodził nad brzeg stawu i w chwilę później znowu zastygał na ławeczce nad swoją lekturą.
Tylko co on takiego robił nad tym stawem?
Luiza nie mogła dostrzec brzegu, przesłaniała go bowiem gęsta kępa wodnych zarośli.
Jej niecierpliwa główka, w której chowała tysiące niecierpliwych myślątek nie była już zainteresowana zabawą w przerzucanie liści. A kiedy i jej nogom dostała się odpowiednia dawka niecierpliwości dziewczynka pobiegła zobaczyć co też się dzieje za kępą zarośli.
W chwili kiedy dobiegała do ławeczki, na której siedział staruszek, Pan Antoni zamknął z głośnym trzaskiem książkę i zaczął się niecierpliwie kręcić.
- A co Pan tam chowa? – zapytała dziewczynka.
Pan Antoni spojrzał na Luizę spod swoich krzaczastych brwi i odrzekł:
- Jestem bibliotekarzem a więc nie są obce książki. A to jedna z nich.
Po czym staruszek machnął szybciutko posiadanym egzemplarzem przed oczami dziewczynki.
- A o czym jest ta książka? – ciągnęła niestrudzenie Luiza.
- O ptakach – odparł poddenerwowany bibliotekarz – A teraz moje drogie dziecko żegnam Cię uprzejmie, bo mam jeszcze sporo pracy do wykonania – dodał.
Luiza chciała zadać jeszcze całkiem sporo pytań ale Pan Antoni szybkim krokiem odszedł w przeciwną stronę, wzdłuż jeziora.
Cóż było robić? Dziewczynka też co nieco wiedziała o ptakach więc puściła „kaczkę” po tafli jeziora i już miała wracać do domu kiedy kątem oka dostrzegła bibliotekarza pochylającego się nad jeziorem i wytrząsającego coś z książki.
Luiza puściła się pędem wzdłuż brzegu jeziora, w stronę bibliotekarza. Kiedy zbliżyła się do niego na odległość kilku metrów przycupnęła cichutko za ławeczką i zaczęła obserwować.
Pan Antoni tymczasem pochylał się dalej nad brzegiem jeziora próbując wytrząsnąć coś ze swojej książki i przemawiając czule:
- No dalej Malutki, jesteś ostatni. Jeśli nie uda Ci się odlecieć w tym roku to będziemy znowu musieli poczekać dwanaście miesięcy…
Luiza dostrzegła, że w pobliżu Pana Antoniego kręciło się po jeziorze całkiem sporo łabędzi. Wszystkie prześlicznie, białe niczym żaglowce unosiły się na tafli wody i na coś czekały.
Podkradła się cichutko nad brzeg i najciszej jak tylko mogła zapytała:
- Czy Pan ma w tej książce łabędzia?
Pan Antoni poderwał się zaskoczony obecnością dziewczynki i mocno zatrzasnął książkę. Spośród jej kartek wystawało jednak kilka białych piórek. Zdenerwowany staruszek krzyknął do Luizy:
- Po coś tu przyszła?! Teraz już na pewno nie zdążymy! – po czym usiadł zdenerwowany na ławce i odłożył obok książkę, która jednak wcale nie chciała tak spokojnie leżeć jakby się mogło wydawać.
Po chwili spokoju przedmiot zaczął podskakiwać na ławce a piórka między kartkami co i rusz się przesuwały. Naraz okładki rozchyliły się na dwie strony a oczom Luizy ukazał się śliczny łabędź.
Tyle że nie był to zwykły ptak.. Jego prawa część była pokryta piórkami. Miał zwyczajną łabędzią nogę, śliczny dziób, ogon i cudownie długą szyję. Z lewej strony jednak miał papierowe skrzydło i część boku.. - był łabędziem z origami, papierową składanką.
Podczas gdy Pan Antoni trzymał zmęczoną twarz w dłoniach, myśląc „co teraz” łabędź zaczął go delikatnie podszczypywać, chować szyję pod jego pachę i machać skrzydłami – i tym prawdziwym i tym papierowym.
Luiza wyciągnęła dłoń i dotknęła ptasich piór.
- Biedny Ty! Nie możesz odlecieć? – przemawiała czule do ptaka.
- Czy umiesz dochować tajemnicy? – odezwał się nagle Pan Antoni, zerkając na dziewczynkę.
- Oczywiście, że tak! I tyle panu powiem, że nikt się nie dowie co tu zaszło! – dodała z powagą Luiza.

wydrukowano dnia: 30.10.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

-No dobrze, to i tak było tylko kwestią czasu – westchnął Pan Antoni – Chodźmy zatem na brzeg i spróbujmy raz jeszcze.
Pan Antoni podniósł otwartą książkę z dziwnym łabędziem i ruszyli w stronę wody.
Łabędź kręcił szyją na około i trzepotał skrzydłami, tak że tylko piórka leciały.
Pan Antoni położył tomisko na brzegu i znowu zaczął przekonywać łabędzia aby ten wszedł do jeziora.
Teraz mógł to już robić na spokojnie, Luiza przecież została wtajemniczona.
Ptak powolutku zaczął opuszczać książkę i zanurzył nogę w jeziorze. Kiedy tylko oderwał drugą nogę od książki zarówno ona jak i pozostała część łabędzia zmieniła się w piórka.
Teraz nie można się było już domyślić, że kiedyś ów ptak był zamknięty w książce.
- Nareszcie! – wykrzyknął Pan Antoni zamykając szczelnie książkę - Nareszcie odlecicie wszystkie w swoją pierwszą podróż!
Luiza stała z otwartą buzią obserwując odrywające się od jeziora białe łabędzie.
- Szerokiej drogi – krzyknęła za nimi – I powróćcie do nas na wiosnę.
Pan Antoni otarł łezkę, która spłynęła mu z oka.
Jeszcze chwilkę obserwował odlatujący sznur ptaków dumając nad czymś dość mocno.
W końcu odwrócił twarz ku Luizie i rzekł:
- Moja Droga Damo, musimy porozmawiać. Pewnego dnia obdarowano mnie tą oto książką. Jest bardzo niezwykła. Każdej wiosny w jej okładkach pojawiają się papierowe układanki zwierząt - origami. Najpierw są to puste kartki. Ale z każdym dniem przybywa kolejnych zgięć, coraz bardziej przypominają zwierzęta. Jesienią są gotowe do wyjścia z książki. Ale staną się prawdziwymi zwierzętami tylko wtedy jeśli wszystkim uda się wyjść z tomu. Jeśli któreś w nim pozostanie cała reszta zmieni się ponownie w papier. Ja mam już swoje lata… - Pan Antoni przerwał na moment swój monolog, chwilkę podumał, po czym kontynuował..
- Luizo, czy chcesz zostać strażnikiem „Księgi zwierząt”?
Luiza zamrugała oczami i nie myśląc wiele odparła:
- Jasne, jasne, jasne !!!!!
Po czym z jej buzi wysypały się tysiące pytań o pochodzenie książki, niebezpieczeństwo z nią związane oraz każde możliwe „co”, „gdzie”, „kiedy”.
- Książka trafiła do mnie dzięki Twojej babci – zaśmiał się Pan Antoni – A na pozostałe pytania odpowiem Ci wiosną.

Kasia Sz.

wydrukowano dnia: 30.10.2026 COPYRIGHT © ADB 2026